Rok XXIV. We Lwowie, dnia 23. marca 1917. Nr. 12.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13 — K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z powodu rewolucyi rosyjskiej.

Walka odwieczna, jaką Polska musiała prowadzić z Rosyą, utrudnia nam bardzo ocenę spokojną i przedmiotową ducha i działalności tego państwa i narodu. Ale te straszne krzywdy, które nasz naród znieść musiał od swoich ciemięzców, nie przejęły go uczuciem nienawiści i nie odebrały nam zdolności do sprawiedliwego osądzania i nieprzyjaciół naszych. Nie zamykamy oczu na to, co u nich spostrzegamy dobrego, a jeżeli nie możemy przyznać, że tego dobrego jest więcej niż złego, nie jest to z pewnością wynikiem uprzedzenia i niechęci. Fakta mówią tu same za siebie.

Charakter narodu rosyjskiego formował się pod działaniem różnych czynników, które musiały rozwój jego wypaczyć, a z których najważniejszym jest oczywiście jego religia[1]) Według statystyki urzędowej z r. 1912 należą prawie dwie trzecie mieszkańców państwa carskiego: 99,166.662 do Cerkwi prawosławnej, która od samego początku swego istnienia, od w. 10-go nie była w łączności z Kościołem rzymskim i nie była jego przejęta duchem. Aż do końca 16-go wieku rządzili nią metropolici zawiśli od patryarchy konstantynopolitańskiego, który zawsze miał na oku cele polityczne więcej niż religijne, służąc interesom swojego monarchy. Rosya, nawrócona przez misyonarzy bizantyńskich, pozostawała zawsze pod wpływem wierzeń, pojęć i zwyczajów, jakie panowały w cesarstwie greckiem i nie miała nigdy duchowieństwa, któreby chciało i umiało opierać się skutecznie dążeniom władców świeckich do ujarzmienia jej Kościoła. Pierwszy metropolita Leon był Grekiem, równie jak pierwsi biskupi, którym on powierzył zarząd dyecezyi rosyjskich. Aż do czasów panowania mongolskiego byli — z wyjątkiem dwóch lub trzech — prawie wszyscy metropolici rosyjscy Grekami, pozostali też obcymi ludowi, nie umieli pozyskać sobie jego ufności, a za to bogacili się jego kosztem. Później uchwalono osobną ustawę, która nie dopuszczała Greków do zarządu eparchii rosyjskich, a metropolici uwolnili się zupełnie od władzy zwierzchniczej patryarchów bizantyńskich. W r. 1589 nadano metropolicie moskiewskiemu godność patryarchy za inicyatywą Borysa Godunowa.

Ale ten patryarcha musiał zawsze ulegać bezwzględnemu despotyzmowi carów, dopóki Piotr, zwany Wielkim, nie zniósł całkiem tej godności (w r. 1700). Od jego czasów reprezentuje najwyższą władzę w Cerkwi prawosławnej „święty synod“ petersburski, przez niego utworzony. Miał to być niejako sobór kościelny, obradujący w permanencyi, w rzeczywistości jednak jest to instytucya czysto państwowa, zawisła zupełnie od rządu carskiego. Funkcye przedstawiciela władzy spełnia w synodzie zawsze człowiek świecki „starszy prokurator“, który ma prawo zakładania swego „veto“ przeciw wszystkim uchwałom synodu niezgodnym z życzeniami rządu. On też przedkłada uchwały powzięte carowi do zatwierdzenia, bez którego żadna nie staje się prawomocną. Car jest „głową Cerkwi“ (tytuł ten nadał sobie i swoim następcom Paweł I w r. 1797) i dzierży w niej najwyższą władzę prawodawczą; on też powołuje biskupów na wniosek starszego prokuratora do synodu (zwykle na pół roku), mianuje ich, przenosi na inne stolice albo składa ich z urzędu według swego upodobania. Członkami synodu są zwykle sami tylko biskupi, ale zdarza się także, że wyjątkowo dostępują tego zaszczytu inni duchowni (Piotr W. chciał mieć w synodzie zawsze kilku zastępców niższego kleru świeckiego i zakonnego).

Zarząd Cerkwi rosyjskiej jest tak scentralizowany, że biskupom nie pozostawia się żadnej inicyatywy; nawet w sprawach najmniej ważnych, kiedy n. p. chodzi o jakąś budowę, muszą oni prosić o zezwolenie synodu. Nadto są

[1]) Por. A. Palmieri, La Chiesa Russa etc. Firenze 1908. X. Y. Z. Prawosławie w Rosyi i jego podłoże w Galicyi. Lwów 1913. J. Urban S. J. Die russische Orthodoxie w Theol.-prakt. Quartalschrift 1915. III. Heft, str. 575—602.

jeszcze zawiśli od swoich konsystorzy, które są złożone przeważnie z urzędników świeckich i powodują się więcej wskazówkami synodu i starszego prokuratora niż życzeniem własnego arcypasterza. Trzej archireje, petersburski, moskiewski i kijowski, mają tytuł metropolitów, który im nie nadaje żadnej jurysdykcyi wobec innych biskupów; posiadają oni ten tylko przywilej, że są dożywotnimi członkami synodu i uczestniczą w jego pracach.

Na stolice biskupie powołuje się wyłącznie zakonników, co mogłoby mieć swoje strony dobre, gdyby w klasztorach prawosławnych kwitnęła wiara i cnota; ale wielokrotnie stwierdzono już publicznie w samej Rosyi, zwłaszcza w ostatnich latach, że tak nie jest[1]. Pijaństwo i lenistwo należą tam do objawów bardzo pospolitych. Zakony nie zajmują się misyami, ani żadną pracą kulturalną. Poziom oświaty jest tam bardzo nizki, pewna tylko część, stosunkowo nieznaczna, uczy się teologii w akademiach duchownych; są to przeważnie kandydaci na stanowiska inspektorów i dyrektorów w seminaryach, którzy też później zasiadają na stolicach biskupich, jeżeli zaskarbią sobie dobrą opinię u rządu.

Biskupi pojmują swoje zadanie — z nielicznymi tylko wyjątkami — w ten sposób, że uważają się za administratorów w dziedzinie kościelnej, których pierwszym obowiązkiem jest spełniać wolę rządu i słuchać prokuratora synodu, trzymającego w swoich rękach ich losy. Są oni sługami absolutyzmu, podporami biurokracyi. Nie starają się nawet zapoznać z potrzebami swoich owieczek: tak n. p. w r. 1912 na 64 biskupów dyecezyalnych i 78 sufraganów odbyło tylko ośmiu częściową wizytacyę swoich dyecezyi. Starają się oni przytłumić wszelką myśl swobodną i wszelką inicyatywę wśród duchowieństwa, które też w prasie swojej ocenia całą ich działalność bardzo niekorzystnie i żąda na licznych kongresach reformy i odnowienia Cerkwi. Od ludu rozdziela ich mur chiński, a kler niższy trzyma się od nich zdaleka, żeby nie zakłócać ich olimpijskiego spokoju. Rząd przenosi ich bardzo często, bądź dla wynagrodzenia ich zasług na stolice lepiej wyposażone, albo też za karę, jeżeli nie są jego zdaniem dosyć posłuszni, już więc z tego powodu nie mogą oni dobrze poznać swoich dyecezyi, które są zresztą zbyt rozległe; eparchia n. p. kazańska miała w 25-ciu latach 7-miu biskupów.

Ogół duchowieństwa świeckiego i „postępowego" domaga się dziś stanowczo wyłączenia zakonników z hierarchii; wielu przemawia za wyborem biskupów przez lud i za reformą Cerkwi w duchu demokratycznym, ale dziś wnioski te nie mają żadnych widoków urzeczywistnienia.

Seminarya duchowne nie spełniają należycie swego zadania. Uczą w nich prawie bez wyjątku nauczyciele świeccy, tylko rektorem jest zawsze pop, a inspektorem zwykle mianuje się także duchownego. Kierownicy ci i profesorowie nie pracują wcale nad uszlachetnieniem dusz swoich wychowanków, utrzymują tylko wśród nich karność zewnętrzną zapomocą środków policyjnych i bardzo surowych. Sławny kanonista Suworow zapewnia, że „w zakładach wychowawczych nigdzie na świecie spotkać nie można tylu nad wszelki wyraz wstrętnych i smutnych objawów, jak w ostatnich dziesięciu latach po seminaryach prawosławnych"[2]. Zarówno pod względem naukowym jak i moralnym stoją zakłady te bardzo nizko. „Rosya posiada" żali się archirej kostromski Tychon „szkoły specyalne dla inżynierów i lekarzy, a nie posiada ani jednej dla moralnego wychowania swego duchowieństwa[3]). Dziś szerzy się w seminaryach duch buntu i rewolucyi, co też było powodem, że w przeciągu 2 lat musiano zamknąć 40 na 58. Uczniowie opuszczają je gromadnie, bo chcą je uważać tylko za zakłady, przygotowujące do studyów uniwersyteckich, a temu sprzeciwia się episkopat stanowczo i nie myśli wcale reformować ich w tym kierunku.

Sami też Rosyanie, a między nimi najwybitniejsi archireje wypowiadają opinie najbardziej ujemne o swojem w tych seminaryach wykształconem duchowieństwie, któremu brakuje, ogólnie mówiąc, wszystkich przymiotów kapłanowi Chrystusowemu niezbędnych: wiedzy, ducha apostolskiego, zaparcia się miłości własnej, czystości, wstrzemięźliwości, pracowitości. Nadto żyje ono po największej części w wielkiej nędzy i musi słuchać bezwzględnie władz świeckich. Dawniej parafia („mir") wybierała sobie sama pasterzy duchownych, których biskup musiał zatwierdzać. Tak wytworzyła się kasta duchowna zupełnie zawisła od świeckich, którzy mogli swoim popom odmawiać środków do życia i odbierać powierzone im urzędy. Z pomiędzy licznych współzawodników, zgłaszających się na posady opróżnione w parafii, wybierał „mir" zwykle tych, którzy najmniejszej żądali płacy i najwięcej obniżali taksy za czynności kościelne. Takim sposobem ludzie leniwi i pijacy otrzymywali pierwszeństwo przed cnotliwszymi i posiadającymi wyższe wykształcenie. Nadto zdarzało się, że bojarzy prezentowali biskupom do święceń ludzi nie wolnych, swoich poddanych w celu wyciągania zysku z ich dochodów kościelnych, przez co przyczyniali się jeszcze więcej do pozbawienia stanu kapłańskiego wszelkiej powagi.

Pop, wybrany przez gminę, zawierał z nią ugodę, przez którą zobowiązywał się tylko na pewien czas nie długi do obsługiwania parafii, a po upływie tego czasu wolno mu było szukać miejsca gdzieindziej. Powstała więc klasa popów włóczęgów, którzy przenosili się z jednej wsi do drugiej, w pogoni za zyskownemi posadami, a wkońcu gromadzili się licznie w miastach, a zwłaszcza w Moskwie, gdzie bojarzy najmowali ich do odprawiania nabożeństw w swoich kaplicach prywatnych, albo i w mieszkaniach, chociaż nie było w nich kaplic. Tam udzielali ci najemnicy za lichem wynagrodzeniem sakramentów każdemu, kto ich zażądał i spełniali funkcye liturgiczne. Bywali między nimi i tacy, którzy uciekli ze swoich parafii, bo nie mieli tam z czego żyć i tacy, których biskupi wypędzili z przyczyn całkiem słusznych ze swoich dyecezyi. Dopiero w wieku 19-tym położono koniec tym nadużyciom.

[1]) Por. Palmieri'ego l. c. str. 114 nn. i przytoczonych tam autorów.

[2]) Cerk. Wied. 1906 n. 30 str. 16—31 („Prawosławie w Rosyi" etc. l. c. str. 45).

[3]) „Prawosławie" l. c. str. 47.

Taki stan rzeczy nie mógł być korzystny dla religii, a przecież dziś znajdują się reformatorzy, którzy żądają, pod wpływem pojęć protestanckich i liberalnych, żeby przywrócono parafiom prawo wyboru proboszczów — w nadziei, że to przyczyni się do podniesienia Cerkwi z upadku.

Praca pasterska popów, sposób ich nauczania religii i wpływ, jaki wywierają na ludność, to wszystko wywołuje skargi powszechne. Spowiedź odbywa się u nich zwykle w sposób całkiem ogólnikowy, powierzchowny i niezgodny z jej celem, a często tylko gremialnie; spowiadając n. p. dzieci, odczytuje pop tylko spowiedź ogólną, poczem udziela wszystkim razem rozgrzeszenia. O jakiemś kierownictwie dusz niema tam mowy, nie znane są też spowiedzi częstsze. A nadto pop musi penitenta swego zawsze rozgrzeszyć, chociażby ten żył w konkubinacie, albo przystąpił do spowiedzi w stanie nietrzeźwym; jedyny wyjątek stanowią grzechy, popełnione przeciw carowi: z tych nie wolno rozgrzeszyć, a co więcej, już Piotr W. kazał o nich d o n o s i ć władzy.

Nie mogło się także w Cerkwi rosyjskiej rozwinąć kaznodziejstwo już dlatego, że nie kształci się kandydatów do stanu duchownego wcale w tym kierunku, że w seminaryach nie wykłada się teoryi kaznodziejstwa i niema nawet mowy o jakichś ćwiczeniach homiletycznych. „Regulamin konsystorzy duchownych“ nakazuje tylko o d c z y t y w a ć podczas liturgii w cerkwiach „naukę, wyjętą z dzieł Ojców świętych albo z innych wskazanych w tym celu książek“. Pozwala się wprawdzie popom „dostatecznie wykształconym“ wygłaszać własne kazania, zastosowane do potrzeb ludu miejscowego, ale te kazania „powinny być, o ile to możliwe, poddane poprzednio rewizyi błagoczynnego (dziekana), albo cenzora. Jeżeliby zaś pop dla jakiejkolwiek przyczyny wygłosił kazanie bez cenzury prewentywnej, powinien je przesłać potem do cenzora“ i t. d. Dlatego też kaznodzieje unikają wszystkiego, co mogłoby nabawić ich nieprzyjemności ze strony cenzora, nie mówią o sprawach bieżących, poprzestają na ogólnikach, wybierają tematy oderwane, a następstwem tego jest, że nauki ich nie są zajmujące i praktyczne, że Rosya nie ma wcale wybitnych mowców kościelnych i że nie tylko mieszkańcy miast, ale i lud wiejski nie słucha kazań.

L u d rosyjski jest religijny, ale religijność jego jest powierzchowna i bardzo mało wywiera wpływu na jego życie. Nie zna on i nie rozumie głównych prawd wiary chrześcijańskiej, bo nikt go o nich nie poucza. Wierzy on jeszcze w dobre i złe duchy domowe, leśne, wodne, nie pozbył się także dotychczas przeróżnych innych wyobrażeń i przesądów pogańskich. (Dok. nast.)

Duchowieństwo polskie podczas wojny 1914—?

(Projekt wydawnictwa pamiątkowego).

Już obecnie zaczynają ćwierkać po kątach, że w czasie wojny byliśmy nieczynni, albo, że zamiast dążyć do pokoju, myśmy byli apostołami i wielbicielami wojny. Spotkamy się z wymówkami, iżeśmy nie byli prawdziwymi sługami Mistrza miłości itd. itd. Nieśmiałe odgłosy już się ukazują w prasie, która po za tem wojną żyje, a jej opiekunowie robią na wojnie wcale dobre interesy. Niedobrzeby było, gdyby przyszłe pokolenia nie miały właściwego źródła do poinformowania się o tem, czem było duchowieństwo polskie w latach wielkiej wojny i gdyby dzieje, któreby mogły być dla następców bodźcem do pracy, stały się przyczyną wstydu. A tak niezawodnie będzie, jeśli nie pozostawimy obrazu naszej pracy, naszych myśli, naszych przeciwności, jakieśmy przeżyli, idąc gościńcem, wytyczonym w świecie z jednej strony krwią i pożogą, z drugiej głodem i zarazami.

W tym celu rzucam myśl wydania k s i ę g i p a m i ą t k o w e j — dokumentu, listu serdecznego do naszych następców. Plan jej byłby mniej więcej następujący:

I. Dane statystyczne co do duchowieństwa w czasie wojny.

II. Warunki pracy:

1. zniszczenie kościołów;
2. wpływ wojny na lud pod względem religijnym i obyczajowym;
3. słyszane u ludności zapatrywania na wojnę pod moralnym kątem widzenia;
4. wpływ zmian politycznych na stosunki religijno-kościelne;
5. stosunek poszczególnych armii do religii, Kościoła, duchowieństwa, domów Bożych.

III. Praca duchowieństwa w czasie wojny:

1. oficyalne wystąpienia duchowieństwa w cz. woj.;
2. duszpasterstwo w cz. woj.;
3. pomoc materyalna dla ofiar wojny (aprowizacya, odszkodowania wojenne, baraki i t. p.);
4. praca kulturalna duchowieństwa w cz. woj. (zakładanie szkół w Król. Pol, na Wołyniu i t. p.);
5. pisma, książki, broszury religijne, wydane w czasie wojny;
6. kapelani legionowi i 3 armii zaborczych w cz. w. (przepisy, warunki i rodzaje pracy. sposób życia).

Najlepiejby było, gdyby każdy z poszczególnych punktów miał jednego autora. Jeżeli do tego nie przyjdzie, rzecz będzie utrudniona. W każdym jednak razie potrzebny jest obfity materyał faktów, szczegółów z całego obszaru Polski. Muszą one być ścisłe, określone co do osób, miejsca, czasu. Chodzi o zebranie jak największej liczby „dowodów prawdy“. Cały materyał, który treścią i rozmiarami przekroczy ramy zamierzonego wydawnictwa, złoży się w Muzeum im. Jana Długosza.

Nie wiedząc, czy ktoś już podobnej pracy nie rozpoczął, ogłaszam swój projekt publicznie. Tych, którzyby chcieli razem ze mną nad tą „księgą“ pracować, proszę o listowne porozumienie się, adresując do *Gaz. Kościelnej* dla X. T. D. Zrobimy to, na co nas stać, a i jakość samej księgi będzie świadczyła, na co duchowieństwo polskie tych lat zdobyć się mogło. Ufam, że gdy rzecz wyjdzie z fazy przygotowań, znajdzie doświadczonych doradców i kierowników, a może zgłoszą się z zamiarem przeprowadzenia dzieła ręce bardziej aniżeli moje powołane, coby było najlepszem załatwieniem sprawy.

X. Teofil Długosz.

Ankieta Związku Teologów polskich w Insbruku

w sprawie

podniesienia literatury teologicznej w Polsce.

(Dokończenie).

2. Środki do podźwignięcia naszej literatury teologicznej.

Na pytanie: „Jakie środki byłyby stosowne do podniesienia literatury teologicznej“ — rozmaicie wypadły nadesłane odpowiedzi.

Kolegium polskie w Rzymie stawia tu jako zasadniczy postulat przedewszystkiem wyrobienie w nas samych prawdziwie apostolskiego ducha, pełnego miłości, zaparcia i poświęcenia. Ale ponieważ w dzisiejszych czasach jednostka albo zgoła nic, albo tylko niewiele sama dokonać potrafi, więc „ramię do ramienia, wspólnymi łańcuchy — opaszmy nasze boisko — i w jednym ognisku połączmy swe duchy“. Jednakże powstały Związek miałby na celu nie tylko organizacyę teologów w czasie studyów; jego głównem zadaniem ma być utrzymywanie łączności wśród kapłanów na stanowiskach, ułatwianie im wzajemnej wymiany myśli, służenie radą i pomocą. Czas studyów to tylko przygotowanie się przez gruntowną pracę w pewnym kierunku i zaprzągnięcie do rydwanu, który trzeba ciągnąć w życiu na wyznaczonej placówce. Związek teologów jeszcze studyujących powinien domagać się od swych członków kształcenia się gruntownego, pracy gorliwej i wytrwałej — zwłaszcza w przedmiocie, do którego czuje się pociąg i zamiłowanie.

W zakres studyów należałoby włączyć lekturę dzieł poważnych, a z tą powinno iść w parze pisanie rozprawek, choćby łatwych i słabych początkowo. Takie próbne prace mogłyby być odczytywane na sekcyach Związku i ewentualnie publikowane w jednem z naszych czasopism.

Wielce pożądaną rzeczą byłoby stworzenie chociażby skromnego pisemka, któreby członków związku łączyło i przypominało im od czasu do czasu przyjęte zobowiązania; powinnoby się w niem uwzględniać przedewszystkiem stronę apologetyczną. Członkowie Związku powinni zasilać także artykułami i inne pisma katolickie i wykazywać wszędzie naglącą potrzebę literatury religijnej. W razie wydania jakiejś pracy, trzeba starać się zyskać dla niej poczytność; a więc nakład powinien być jak najtańszy, nie trzeba też zapominać o rozsądnej reklamie. Wreszcie, gdzie będą sprzyjały warunki, tam należy postarać się o współpracownictwo zdolnych ludzi świeckich, dzielnych katolików, prace bowiem ludzi świeckich prędzej do przekonania ogółu trafiają. Z tego powodu mogliby także kapłani wydawać swe rozprawy czy dziełka bez podpisu „Ksiądz“ [1]).

Dla uniknięcia powierzchowności przez sumaryczne umieszczanie artykułów w prasie przeglądowej koniecznem jest — według Kolegium polskiego — założenie w Polsce — wzorem zagranicy — ściśle naukowych pism fachowych

X. O'Rourke (ojciec duchowny i profesor semin. duch w Piotrogradzie) zaznacza w odpowiedzi na pytanie o środkach do podniesienia teologicznej literatury u nas, że przedewszystkiem trzeba stworzyć i utrzymywać czasopisma katolickie; ponieważ zaś zbawienie naszego społeczeństwa jest zagrożone przez pewną prasę, pod względem religijnym charakterystycznie bezbarwną, dlatego trzeba nam stworzyć w pierwszym rzędzie prasę, prasę katolicką; inaczej na nic wszelka praca, gdy wroga nam prasa będzie wpajała w społeczeństwo truciznę niewiary, tem niebezpieczniejszą, że wsiąkającą w społeczeństwo stopniowo, w sposób uchodzący uwagi nawet większości duchowieństwa.

„Polonia“ w Lowanium uważa za najważniejsze zadanie doby obecnej staranie się o rozwój i podniesienie u nas apologetyki, liczącej się z wymogami czasu. Poza tem wydaje się jej koniecznem tworzenie wśród polskich teologów na uczelniach zagranicznych „Związków miłośników teologii“, któreby się między sobą porozumiewały i donosiły sobie wzajemnie o wynikach prac w Związku. Nadto trzeba dążyć także do założenia „Związku Teologów“ między księżmi, zajmującymi już samodzielne stanowiska. „Związek“ ten powinien zabrać się do wydawnictwa czasopisma teologicznego, a później i czasopism dla poszczególnych gałęzi wiedzy teologicznej; gwoli porozumiewania się w sprawach Związku powinniby członkowie co roku zgromadzać się na posiedzenie.

Dla podniesienia literatury teologicznej jest nadto niezbędnie potrzebne zakładanie i umiejętne kierownictwo seminaryów przy naszych fakultetach teologicznych.

Zdaniem X. Dra Korzonkiewicza powinien każdy kapłan, który ma tylko dane do tego, pisywać rozprawy i t. p. do istniejących już czasopism i to nie tylko do *Gaz. Kość.* i „Ateneum kapł.“, ale także i do pism świeckich. Nadto każdy, kogo na to stać, powinienby postanowić sobie wydać — choćby jedną — rozprawkę popularno-naukową, apologetyczną i t. p. Nie potrzebuje sadzić się na oryginalność, lecz może korzystać i z tego, co gdzieindziej już dobrego zrobiono.

W odpowiedzi na pytanie 6) „w jaki sposób możnaby w kraju podjąć wspólną akcyę“? — pisze „Jagiellonia“ we Fryburgu, iż „za najlepiej prowadzące do celu uważałaby zwołanie zjazdu przedstawicieli teologów polskich studyujących, dla opracowania tego projektu, oczywiście za wiedzą i zgodą Władzy duchownej w kraju“.

Kolegium polskie uważa tu za rzecz konieczną, jak już przedtem podnosiło, utworzenie Związku do przyszłej wspólnej pracy. Związek ten musiałby założyć jakieś czasopismo, któreby dzielnie broniło i szerzyło znajomość prawd wiary św., zaznajamiało nas ze sprawami Kościoła i Ojczyzny, z literaturą swoją i obcą i z tętnem życia społecznego. Dla omawiania zaś wspólnych potrzeb i spraw aktualnych Związku i czasopisma nieodzownymi będą zjazdy i konferencye. Musimy się tego uczyć — niestety — od naszych wrogów, masonów i socyalistów. Aby zaś zjednać sobie zaufanie i obudzić zainteresowanie najszerszych warstw społeczeństwa, trzeba podjąć pracę z zapałem i poświęceniem i z niezachwianą wiarą w zwycię-

[1]) Na ten punkt należałoby może zwrócić uwagę. Wiadomo bowiem powszechnie, że to zupełnie niewinne „X“ przed nazwiskiem autora na tytule książki nieraz wystarcza, by niejedna osoba świecka nie wzięła do ręki i najlepszego dzieła. Kapłani innych narodowości dość rzadko wymieniają na swych dziełach tę godność swoją, nie z fałszywego wstydu, ale ze względów praktycznych; często natomiast zauważa się przy nazwisku tylko: „Universitätsprofessor“, albo „Gymnasialprofessor“ i t. p.

stwo dobrej sprawy. Nadto całą pracę musi cechować: 1. gruntowność, by usunąć zarzut o zacofaniu duchowieństwa, 2. samodzielność, a wreszcie 3. czystość i poprawność języka.

Przed wydaniem jakiegoś utworu dobrzeby było zasięgnąć wpierw rady i wskazówek u kompetentnego współbrata, przez co zapobiegłoby się wyciąganiu na światło tego, co powinno być pod korcem. Dla zapewnienia przyrostu nowych członków Związku trzebaby utrzymywać łączność z zakładami naukowymi, w których się członkowie kształcili i starać się usilnie o środki na wysyłanie uczniów zdolnych na studya wyższe.

Związek Teol. p. w Insbruku sprzeciwia się projektowi kolegów z Akademii duch. piotrogradzkiej, by już w czasie studyów utworzyć Związek wszystkich studentów katolików-Polaków. Aczkolwiek bowiem myśl ta jest sama w sobie piękna, jednakże jest ona trudna do przeprowadzenia. Warunki, w jakich żyje polska młodzież teologiczna, przebywająca na studyach w różnych środowiskach, uniemożliwiają prawie taką organizacyę, któraby też zabierała bardzo dużo czasu.

Inaczej ma się rzecz z utworzeniem w Polsce projektowanego przez wszystkich Związku kapłanów, którym podniesienie literatury teologicznej leży na sercu. W powstanie takiego Związku silnie wierzymy, jeśli tylko między teologami, przebywającymi na wyższych studyach, nastąpi w tym względzie wzajemna wymiana myśli. W tym celu podał „Związek Teol. p. w Insbruku" projekt urządzenia w r. 1914 za pozwoleniem naszych Najprzew. XX. Biskupów zjazdu; utworzono już „ad hoc" specyalny komitet, który w swym czasie ma się zwrócić do Kolegów z prośbą o współudział w pracy.

Tak się przedstawia w krótkości — odnośnie do wspomnianych pytań — wynik ankiety, urządzonej przez „Związek Teologów polskich w Insbruku".

Jak lekarz, chcąc przywrócić choremu zdrowie, bada starannie wszystkie okoliczności i przyczyny choroby, a gdy stan pacyenta groźny, odbywa konsylium, wzywa do porady jeszcze innych lekarzy, tak podobnie postąpił w sprawie uleczenia — podniesienia polskiej literatury teologicznej i „Związek T. p." — Urządzając ankietę, wglądnięto w przyczyny, zapytano o rady i wskazówki innych. Wprawdzie w tak ważnej sprawie trzeba może było zwrócić się do całego polskiego duchowieństwa, nie tylko do swych „Kolegów-Rodaków, kształcących się w innych zakładach teologicznych". Wówczas bowiem byłoby się otrzymało najprawdopodobniej jeszcze więcej cennych wskazówek praktycznych. Jednak widocznie „Związek Teol. p." z niezależnych od niego powodów nie mógł tego uczynić. Należy się spodziewać, że komitet, który miał przygotować zjazd w Krakowie, zaprosi na zjazd przynajmniej wszystkich kapłanów, pracujących na niwie naukowej, do łaskawego współudziału w naradach.

W każdym jednak razie trzeba m. zd. przyznać ankiecie „Związku Teol. p. w Insbruku" zasługę, że postawiła sprawę ważną na porządku dziennym. A chociaż wybuch okropnej wojny nie pozwolił dotychczas uczynić w tej sprawie drugiego kroku, jakim miał być zapowiedziany na rok 1914 zjazd w Krakowie, to jednak miejmy nadzieję, iż komitet wspomniany postara się o doprowadzenie do skutku powziętego zamiaru, by przyczynić się według możności do pracy owocnej nad rozwinięciem polskiej literatury teologicznej.

X. Władysław Kwiatkowski.

Refleksye z podróży.

(Ciąg dalszy).

Słowem „też same zawsze troski (i nędze!) wygnańca-człowieka", które w bardzo nieznacznych odmianach pojawiają się wszędzie, gdzie pojawia się człowiek. A cóż dopiero mówić o tych drobnych zazdrościach, współzawodnictwach, ambicyach, pretensyach rodowych i nierodowych, które z blizka poznawszy, dochodzi się do łatwej konkluzyi, że między Anglikiem a Francuzem czy Polakiem stokroć więcej jest cech wspólnych niż różnic. I jakże może być inaczej, jeśli podróżni po krajach zupełnie niekulturalnych, pół dzikich odnajdują też same ogólno-ludzkie znamiona. Oto co pisze pewna Angielka, która w poszukiwaniu narzeczonego, zamordowanego przez dzikich w Afryce, zaszła do ludów, nie mających wyobrażenia o cywilizacyi: „Zauważyłam, że ludzkość, jest sobie podobna od jednego końca świata do drugiego. Widziałam w pustyni kobiety, zdobiące się fałszywymi warkoczami, by się wydawały piękniejszemi i fałszywemi piętami dla podniesienia wzrostu. Dwór sułtana pół dzikiego przypominał mi dwór w Buckingham: arystokracya chodząca prawie nago, wydała mi się tak dumną ze swych godności i ze swych przywilejów, jak członkowie Izby Lordów [1]).

Ta ciekawa tożsamość podłoża psychicznego jeszcze bardziej się uwypukla w poezyi ludów dzikich, którą dziś uczeni skwapliwie badają; oto dobry przykład elegii w języku jednego z ludów najprymitywniejszych, bo mieszkańców Nowej Zelandyi t. z. Maori [2]).

Fale błękitne, darmo toczycie
Tam i z powrotem ciągły wasz bieg,
Bo ulubieniec wasz wyniesiony,
Głośno na uczty schodzi się lud,
Łódź chyżym biegiem pruje bałwany,
Wysoko tryska wód biała piana,
Ptaki wzlatują tam i z powrotem,
Tworząc obłoki ciemne na niebie,
Potem siadając na stromych skałach,
Ty jedna tylko nie wracasz, luba
I nawet jeden włosów twych zwój
Nam nie pozostał, by go łzą zrosić!

Nie obojętnem będzie objaśnienie, że lud, który zdolny jest do tak delikatnych uczuć i ich wyrażania, uprawiał do niedawna ludożerstwo... Ale i o tem ludożerstwie nie wyobrażajmy sobie, aby ono było tylko w jakiejś Australii możliwe. Bardzo blizko nas, bo w Rumunii, wykryto wypadek tej praktyki barbarzyńskiej w r. 1894! W samych Niemczech skonstatowano istnienie zabobonów, związanych z ludożerstwem, n. p. picie krwi straconych, wykradanie serca i wątroby ze zwłok dziecięcych i t. p.

---

[1]) Cyt. H. Joly: Hist. dela Civilisation. Paris, 1914, str. 4.

[2]) Cyt. Dr. B. Platz: Der Mensch, 3 wyd. Wurzburg 1898 str. 145.

W samym Berlinie wykryto zabobonną wiarę w skuteczność kilku kropli krwi ludzkiej na cukrze jako „napoju miłosnego“ [1]).

A więc różnice, jakie widzimy między narodami, nie mogą być brane w rozumieniu bezwzględnem. Wśród narodów germańskich znajdą się z łatwością typy leniwe, jak wśród Hiszpanów jednostki bardzo pracowite; nie trudno spotkać Francuza małomownego i gadatliwego Anglika i t. d. W każdym narodzie są mniej więcej wszystkie typy ludzkie reprezentowane, jak wszystkie zalety i wady; z rozmaitością wśród zbiorowisk ludzkich ma się rzecz podobnie jak z rozmaitością w przyrodzie, jak tu jest bardzo ograniczona liczba zalet i wad, czy wogóle cech; a oną ogromną rozmaitość stanowi tu i tam przedewszystkiem proporcya w składzie chemicznym czy psychicznym całości.

Ale dość już tych wrażeń z psychologii narodów; podróż daje jeszcze inne wrażenia, przedewszystkiem w dziełach sztuki i pięknej przyrody i po prawdzie dla nich to większość ludzi — prócz komiwojażerów oczywiście — podróżuje. Wiemy wszyscy, że ojczyzną sztuki to W ł o c h y; wzdychają do nich artyści, poeci, wzdycha każdy człowiek kulturalny, choć trochę wrażliwy na piękno, zresztą Włochy mają nie ten jeden tytuł do wielkości. Pięknie to powiedział Sienkiewicz („Na Jasnym Brzegu“), że „każdy człowiek ma dwie ojczyzny: jedną swoją najbliższą, a drugą: Włochy. Bo tylko zastanowić się, to i cała kultura i cała sztuka i cała wiedza, wszystko szło stamtąd. Wszyscy są, jeśli nie dziećmi, to przynajmniej wnukami Włoch“. Ale i to zauważmy niestety, że „wszystko“ to „stamtąd“ już dziś nie idzie; fuit Troja... „wiedza“ i „cała kultura“ przeniosła się na północ, a jeżeli Włosi dzisiejsi napewne stoją wyżej od braci romańskich na pirenejskim półwyspie, to jednak mierzyć się z „barbarzyńcami północy“ nie mogą.

Ich wielkością przeszłość, ale ta przeszłość tak cudną a trwałą wystawiła sobie świątynię, że do niej pielgrzymuje cały świat cywilizowany; i nie tylko to; ozdobami jej ozdobił sobie muzea wszystkich stolic północy; Louvre, galerya londyńska, wiedeńska pełna arcydzieł sztuki włoskiej, a w ojczyźnie ani śladu nie znać tego ubytku. — O Dreźnie nie każdy wie, że jest stolicą królewską, ale któż nie zna bodaj z reprodukcyi onej perły galeryi drezdeńskiej, sławnej Madonny Sykstyńskiej Rafaela, przed którą znawca sztuki czy laik musi się zadumać, musi odczuć coś z tego dreszczu zachwytu, jaki doskonałe piękno w sztuce budzi w duszy człowieka. Nie dziw, że tu właśnie poetka nasza Marya Konopnicka znalazła natchnienie do pięknych strof, gdzie do harmonii linii i barw Rafaela dostraja melodyę dźwięcznej swojej poezyi:

„Przez gwiaździstą rosę,
Przez miesięczne blaski,
Stopki stawia bose,
Idzie pełna łaski,
Idzie na tę ziemię,
Co po nocach wzdycha,
Pani zadumana,
Śpiesząca a cicha“...

[1]) Cyt. Platz, o. c. str. 308.

Poczem poetka tak rozmawia z Madonną:

— „A po cóż ty rzucasz
Niebieskie te wrota?
— Bo skarży się nocą
Ta ziemia sierota!...
A po cóż tak patrzysz
W bolesnej zadumie?
— Bo jęki tam lecą
W wichrowym puszcz szumie!
— A po cóż ty niesiesz
Dzieciątko to Boże?
— Bo groby wołają
O żywot, o zorzę“!

Albo całkiem inny rodzaj twórczości — znowu geniuszu włoskiego — jaki podziwiamy w kościele Augustyanów we Wiedniu w tym cudnym nagrobku dłuta Canovy. Prawda, że to rzeźbiarz epoki romantycznej, gdzie uczucie panowało nad wszystkiemi innemi władzami ducha. Przyznam się, że ile razy jestem w stolicy naddunajskiej, pierwsze kroki kieruję ku uczcie duchowej, jaką mam, patrząc na ten wzruszający poemat, wcielony w niemy kamień.

Do bramy Wieczności kroczą ludzie — pochyleni, zgnębieni, owiani smutkiem tak bezbrzeżnym, że wydają się jakby samego smutku wcieleniem. Patrzy na nich kobieta, w której twarzy widnieje współczucie równie bezbrzeżne, jak smutek tamtych; to niby myśl zdająca się mówić: „Ludzie, jacy wy biedni! Życie całe skarżyliście się na tę tułaczkę, upadaliście pod brzemieniem trosk i niedoli; przyzywaliście nieraz śmierć jako jedyną pocieszycielkę, upragniony spoczynek po trudach i łzach waszych, a oto gdy przyszła chwila wyzwolenia z tych pęt niewoli i otwiera się przed wami brama Wieczności, a więc Pokoju, Światłości i Prawdy, zamiast radośnie wyciągać ku niej ramiona, wy znowu smutni, smutniejsi niż kiedykolwiek. O jacy wy biedni, jacy strasznie biedni“! A dla spotęgowania niejako tego współczucia, tej jak morze głębokiej litości nad tą jak morze bezbrzeżną tragedyą bytu ludzkiego na ziemi, umieścił wielki rzeźbiarz — poeta onego lwa z wyrazem twarzy tak bolesnym, jak gdyby w nim chciał skupić ból całej natury, wszystkich stworzeń nad nędzą tego „pana natury“, „pana stworzenia“...

(C. d. n.) *M. Paciorkiewicz.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Krakowa. *Opieka nad zabytkami sztuki kościelnej.* W ost. N-rze „Notificationes“ (II. i III. z r. b.) czytamy, co następuje:

Konserwator Dyecezalny.

Chcąc zapewnić zabytkom sztuki kościelnej należytą opiekę, ustanawiamy przy Naszym książęco-biskupim Konsystorzu urząd **Konserwatora dyecezalnego,** który będzie organem wykonawczym dyecezalnej Rady artystyczno-konserwatorskiej, ustanowionej pod dniem 25. lutego 1910 L. 186 (Notif. IV.). Konserwator będzie zarazem członkiem wspomnianej Rady i obowiązany jest wszystkie ważniejsze sprawy konserwatorsko-artystyczne (jak plany nowych kościołów, restauracya zabytkowych budynków kościelnych, restauracya ważniejszych sprzętów, naczyń i szat liturgicznych) przedkładać pełnej Radzie, mniejsze zaś sprawy załatwiać w porozumieniu z Prezesem

i jednym z członków, którym może być kooptowany w danej chwili odpowiedni rzeczoznawca.

Obowiązki Konserwatora.

I.

Głównym obowiązkiem Konserwatora będzie opieka nad całością wszystkich zabytków, znajdujących się w dyecezyi naszej, nad ich należytem konserwowaniem i restaurowaniem. W tym celu przy objeździe kościołów dyecezyi Konserwator sporządzi przy pomocy Rządców kościołów spis przedmiotów danego kościoła, mających wartość artystyczną i obmyśli razem z miejscowym X. Proboszczem sposób najkorzystniejszego ich umieszczenia i zabezpieczenia przed zniszczeniem. Spisy te będą złożone w książęco-biskupim Konsystorzu, a ich odpisy udzielone zostaną X. X. Proboszczom, jak również X. X. Dziekanom, dla utrzymania tychże rzeczy w należytej ewidencyi przy wizytach dziekańskich, jakto w Naszem rozporządzeniu z dnia 22 grudnia 1916. L. 10031 (Notificat. XII.), zarządzone zostało. Konserwatora rzeczą będzie czuwać nad umiejętną restauracyą zabytków, czy to budynków, czy sprzętów i naczyń, czy szat kościelnych.

W tym celu Rządcy kościołów zechcą zasięgać rady Konserwatora przed rozpoczęciem zamierzonej restauracyi lub przeróbki budynków, sprzętów, naczyń i szat kościelnych, starszych nad 50 lat, choćby one pozornie zdawały się nie przedstawiać zbyt wielkiej wartości. Tenże po zbadaniu rzeczy na miejscu przedłoży odpowiednie wnioski dyecezalnej Radzie artystycznej, a Rada powzięte uchwały Nam do zatwierdzenia. Troską Konserwatora odnośnie do restauracyi szat liturgicznych będzie wyszukać i wyszkolić odpowiednią pracownię, któraby mogła w przyszłości wykonywać wszelkie przeróbki, czy naprawy, czy nawet sporządzanie nowych aparatów liturgicznych umiejętnie wedle przepisów Kościoła św.

II.

Zabytki sztuki kościelnej, jako rzeczy służbie Bożej poświęcone lub do ozdoby Domów Bożych przeznaczone, winny zasadniczo pozostać na tem miejscu, gdzie je wola fundatora umieściła, gdzie też mają jedynie wartość dokumentu historycznego i kulturalnego zarazem. Z tego powodu jak najsurowiej zabraniamy sprzedawać choćby najmniejszej rzeczy zabytkowej, najmniej na pozór wartości przedstawiającej, pod jakimkolwiek pretekstem. Ponieważ jednak w kościołach dyecezyi naszej znajduje się pewna ilość zabytków sztuki, nie nadających się dla jakiegokolwiek powodu do celów liturgicznych lub ozdoby Domu Bożego, które z powodu braku odpowiedniego miejsca na pomieszczenie, narażone są na szybkie zniszczenie, pragniemy tego rodzaju zabytki zgromadzić w istniejącem na Wawelu Muzeum dyecezalnem, by dla historyi i potomności nie zginęły. Za zgodą miejscowego Rządcy kościoła zabytki te zostaną przez Konserwatora za odpowiednim rewersem, potwierdzonym przez książęco-biskupi Konsystorz, przeniesione do Muzeum dyecezalnego, gdzie pozostaną nadal jako własność danego kościoła.

W Muzeum dyecezalnem będzie również przygotowane miejsce na chwilowe przechowanie niektórych rzeczy zabytkowych, które nie są na razie potrzebne do celów liturgicznych, a nie znajdują w danej parafii lub kościele odpowiedniego pomieszczenia.

Obok Muzeum dyecezalnego dla zabytków sztuki kościelnej, pragniemy przy książęco-biskupim Konsystorzu utworzyć **Archiwum dyecezalne**, w któremby znalazły należyte przechowanie wszystkie dawne dokumenta, akta, a nawet księgi.

III.

Konserwator dyecezalny udzielać będzie wreszcie porady artystycznej przy budowie nowych kościołów, których plany mają być przedłożone dyecezalnej Radzie artystycznej do zatwierdzenia, nim zostaną wykonane. Przed zamówieniem planów i zawarciem umowy z budowniczym należy się porozumieć z naszym Konserwatorem dyecezalnym. Tak samo i w innych sprawach, jak malowanie kościołów, zamawianie nowych paramentów i innych sprzętów lub naczyń kościelnych. Chcemy bowiem, by te rzeczy, przeznaczone do służby i oddawania czci Bogu, budziły uszanowanie przez swoją gustowność i powagę zarazem.

Konserwatora rzeczą będzie pośredniczyć między Duchowieństwem a artystami i zakładami artystyczno-przemysłowymi.

Konserwatorem naszym dyecezalnym ustanawiamy na lat trzy X. **Gerarda Kowalskiego** z Zakonu O. O. Cystersów w Mogile.

Nowe pisemka parafialne. Pisaliśmy już kilkakrotnie w *Gaz. Kość.* o potrzebie i pożyteczności wydawnictw peryodycznych parafialnych, które rozwijają się pomyślnie w niektórych przynajmniej miejscowościach niemieckich. W Stoppenberg n. p. koło Essen wychodził przed wojną (nie wiemy, czy teraz nie musiano go zawiesić) tygodnik, przeznaczony dla 27-u parafii dekanatu esseńskiego. Prenumerata miesięczna wynosi tylko 10 fenigów. Ajenci roznoszą pismo wszystkim rodzinom, których jeden przynajmniej członek jest katolikiem. Dla każdej parafii zarezerwowana jest strona pierwsza, z tytułem parafii, wyłącznie dla jej osobnych ogłoszeń (porządek nabożeństw, chrzty, śluby i t. d.), reszta stron jest wspólna wszystkim egzemplarzom tygodnika i zawiera artykuły budujące i pouczające, powiastki, wreszcie inseraty, które przynoszą około 10.000 marek dochodu rocznego; wobec tego pismo może się nie tylko utrzymać pomimo tak nizkiej przedpłaty, ale nawet przynosi parafiom po kilkaset marek rocznego dochodu. Wydawnictwo takie umożliwia kontakt duchowy proboszcza ze wszystkimi parafianami, ajonci zaś starają się we własnym interesie o pomnożenie liczby prenumeratorów, doręczając je wszystkim członkom parafii, a także nowo przybyłym służącym, robotnikom itd. Im bardziej rosną parafie, tem potrzebniejsze stają się pisma tego rodzaju.

Otóż teraz donosi solnogrodzka „Kath. Kirchenzeitung“ z wielkiem zadowoleniem, że dwa nowe pisemka parafialne zaczęły wychodzić w Austryi, a mianowicie: „Pfarrblatt St. Andrä“ w Salzburgu i „Pfarramtliche Nachrichten“ w Urfahr koło Lincu. U **nas** trudniej niż gdzieindziej zabrać się do takiego wydawnictwa już z tego powodu, że duchowieństwo jest zbyt obarczone pracą, a większa jego część mało ma czasu i ochoty do pisania; ale może przecież znaleźliby się w większych przynajmniej miastach kapłani, którzyby mogli np. dla wszystkich parafii lwowskich lub krakowskich redagować taki tygodnik lub dwutygodnik; trud ten opłaciłby się niewątpliwie. *A. P.*

Z obozu protestantów „liberalnych“. „Protestantenblatt“ nazwał w jednym z ostatnich swoich numerów z r. 1916 historyę Narodzenia Chrystusa Pana i Ofiarowanie w świątyni „**legendą**“, a dalej tak pisze: „Jezus pochodził z rodziny rzemieślniczej z Nazaretu; trudnił się wraz z ojcem ciesielką albo murarką. Jako pierworodny zajął najprzedniejsze miejsce wśród swoich braci i sióstr. Wiele zawdzięczał swojemu domowi rodzicielskiemu. Horyzont jego matki, która była pobożną kobietą, był ograniczony. Jego religijno-moralne wychowanie było oddane w ręce jakiegoś nauczyciela, czy kapłana z Nazaretu. Bądź błogosławiona pamięci nieznanego nauczyciela“!

„Preussische Kreuzzeitung“ (z 27. stycznia r. b.), nawiązuje do tych słów następującą uwagę: „Tak przedstawia się Ewangelia Narodzenia Bożego w gazecie protestanckiej, Ewangelia, która swojem religijnem ciepłem tyle dobrego zdziałała w ciągu wojny!...

Wobec **takich faktów** zgadzamy się całem sercem na postanowiewia zastępców pozytywnej Unii reformacyi: „Oparty na prawie charakter naszego narodowego kościoła należy stanowczo i gruntownie zatrzymać. Stosownie do tego należy gminom słowo Boże opowiadać tak, jak jest napisane w Piśmie św. i wyrażone w wyznaniu; dzieciom na godzinach religii w wyższych i niższych

szkołach wykładać w duchu i w myśl Ewangelii. Uważamy za swój obowiązek w cierpliwej miłości znosić błądzących członków naszego kościoła narodowego".

Wobec bluźnierstwa, umieszczonego w „Protestantenblatt", pisze jeden z protestanckich proboszczów dywizyi z frontu: „Oczekujemy od kościoła jasnego wyznania i pomocy w wykładzie prawdy. Biedni, błądzący, chwiejni ludzie oczekują rozwiązania! Żądamy tego od gminy kościelnej"! Głos ten jednak przebrzmiał bez echa.

X. Pilin.

X. metropolita Szeptycki na zesłaniu. Pod powyższym tytułem przyniosło „Utro Rossiji" w n-rze 40 z dnia (9) 22. lutego b. r. następujący „List z Jarosławla" pióra p. Koljina:

„Jarosławl był od dawna miejscem zesłania wybitnych działaczów świata katolickiego. Po powstaniu polskiem przebywał tu na zesłaniu metropolita warszawski Feliński, który następnie po ukończeniu terminu zsyłki wyjechał z Rosyi i został zamianowany kardynałem". (To pomyłka!). „W 8-mem dziesięcioleciu ubiegłego stulecia bawił jako niedobrowolny gość w Jarosławlu biskup wileński Hryniewicki. Jeden i drugi, przebywając w Jarosławlu pod dozorem policyjnym, zażywali względnej swobody: chodzili sami po ulicach, utrzymywali stosunki z miejscową kolonią polską, przyjmowali w swoich pomieszkaniach odwiedzających, odprawiali nabożeństwa i t. d. Wygnańcy ci pozostawili po sobie piękną pamięć wśród obywateli jarosławskich, zwłaszcza metropolita Feliński, który niejedno dziesięciolecie spędził na zesłaniu i mimowolnie stał się starym mieszkańcem Jarosławla.

„W jesieni ub. r. został zesłany do Jarosławla unicki metropolita galicyjski i zastępca marszałka sejmu galicyjskiego hr. Andrzej Szeptycki. Wybitny przedstawiciel polskiej (?) arystokracyi i głowa cerkwi unickiej, przed przybyciem do Jarosławla znajdował się pod zamknięciem w suzdalskim Spaso-Efimijewskim monasterze. Pobyt Szeptyckiego w klasztorze był otoczony głęboką tajemnicą i gdyby nie interpelacya w Izbie państwowej, bodaj czy byłby kto dowiedział się o losach metropolity unickiego, schowanego poza grubemi ścianami klasztornemi... Dopiero wolne słowo, jakie rozległo się z trybuny parlamentarnej, roztworzyło ciężkie drzwi osławionego więzienia klasztornego.

„Zesłany metropolita żyje obecnie w zupełnem odosobnieniu w Jarosławlu przy cichej bezludnej ulicy Wozdwiżeńskiej, w oficynach domu Towarowa, gdzie dla niego wynajęto mieszkanie. W mieszkaniu trzyma stale dyżur policya, a dostęp do Szeptyckiego nie jest nikomu dozwolony; stosunki ze światem zewnętrznym drogą listową również zabronione; zakazano więźniowi również czytania czasopism polskich, a dopiero w ostatnich czasach zaczęto dostarczać mu pism rosyjskich. Na wydatki bieżące otrzymuje niewielką sumę pieniędzy, co się zaś tyczy jego prywatnej szkatuły, nie mógł Szeptycki korzystać z niej do ostatnich dni. Dla zaspokojenia potrzeb religijnych urządzono w mieszkaniu metropolity niedawno kaplicę, w której odprawia on nabożeństwo wedle obrządku unickiego. Na przechadzkę wychodzi Szeptycki nie inaczej, jak w towarzystwie „grochowych płaszczów", które nieodstępnie stąpają po piętach przedmiotu ich „dozoru". Osoby, które znały metropolitę jeszcze przed jego zesłaniem do klasztoru, opowiadają, że cierpi od dawna na tak zw. „elephantiasis nóg" i potrzebuje stale pomocy lekarskiej.

W jakich warunkach mieszka metropolita Szeptycki w Jarosławlu, można sądzić choćby na podstawie takiego wydarzenia. Niebawem po przybyciu do Jarosławla przyprowadzono Szeptyckiego do miejscowego kościoła rzymsko-katolickiego do spowiedzi. Towarzyszyło metropolicie aż pięciu funkcyonaryuszy policyi: prystaw, rewirowy, dwu policyantów i jeden „cywilny". Spowiedź odbywała się w sąsiadującej z kościołem zakrystyi, w której drzwiach przez cały czas trwania spowiedzi stała policya... Działo się to podczas nabożeństwa w kościele, w oczach dziesiątek pobożnych; wśród nich były osoby, które znały metropolitę z jego poprzedniej działalności w Galicyi. Wielu z nich na widok tej smutnej sceny płakało, szlochając"...

Zet.

Jeszcze w sprawie bibliotek i wypożyczalni książek.

Zwrócono już uwagę na tę „bolączkę". Jednakowoż trzebaby radzić coś i podzielić się tą radą.

Zastałem n. p. w jednem miasteczku wypożyczalnię miejscowego Koła T. S. L, która od lat kilku szerzy lekturę niemoralną (głównie przekłady francuskich powieści). Napisałem do Zarządu Głównego T. S. L., prosząc o statut i ewentualne wskazówki w sprawie reorganizacyi czytelni i wypożyczalni, ale nic nie odpowiedziano. (Podobno i na pisma wydziałów kół miejscowych nie spieszą się z odpowiedzią).

Na miejscu sprawa idzie bardzo leniwo, bo prezes liberalny, a nawet wypożyczający (przedewszystkiem wypożyczające — i to głównie de tribu Israel) podnieśli krzyk, że rzuca się myśl oczyszczenia „stajni Augiasza".

Czy Zarząd Główny T. S. L. nie ma obowiązku wglądania w gospodarkę wydziałów „kół miejscowych"?

Dobrzeby było, gdyby kilku, ewentualnie kilkunastu ze światlejszych kapłanów polskich (zastrzegam się, że nie myślę obciążać Doktorów Teol. ze względu na aktualne artykuły w *Gaz. Kość.* w tej materyi) — podjęło się pracy stworzenia „katalogu informacyjnego", w którym byłyby zebrane najpospolitsze brudy i śmieci biblioteczne i „wypożyczalniane". — Jednemu trudno grzebać w tym śmietniku literackim. A gdy mu przyjdzie, po przełamaniu trudności, zabrać się do reorganizacyi, nie podoła zadaniu. Podręcznik z krótkiemi uwagami byłby tu nieoceniony. (Możnaby uprosić do tej pracy i świeckich. — A nawet — powiedziałbym, żeby ich do tego trzeba uprosić, n. p. kilku profesorów gimnazyalnych). Mamy wprawdzie katalogi informujące, jakie książki wprowadzać do bibliotek dla młodzieży, ludu i t. p., ale brak „klucza do chwastów literackich" daje się odczuwać bardzo dotkliwie.

Wer.

Bibliografia.

Godło, książka zbiorowa, wydał Artur Górski. Tom I. Warszawa 1915, str. 224. Tom II. Warszawa 1916. str. 145.

W numerze 9. *Gaz. Kość.* z r. b. Dr. Stanisław Zdziarski zamieścił nader przychylną recenzyę drugiego tomu tej książki. Nie przecząc, że książka zawiera wiele momentów cennych i stron dodatnich, nie mogę jednak przyklasnąć wszystkim poglądom w „Godle" wypowiedzianym.

Pierwszym i programowym utworem w tej książce jest „opowieść sceniczna" p. t. „Chłop". Spróbuję ją streścić.

W pewnej wsi pracuje ksiądz bardzo gorliwy. W tej wsi „wiara licha.

Bogaty to się spomódz boi, (ubogiego)
Codziennie mówi — „a bliźniego
Twego, jak siebie samego",
I sam się pod pierzynę wpycha
A ubogiemu słomy nie użyczy!"

Ksiądz sądzi, że „nie po bożemu“ u nas dlatego,

„Bo księża nie umieją żyć
Każą — a sami tak nie czynią. —
To i ludzie robią to samo·
Służą Bogu i cielsku.“

Rozpoczyna więc walkę ze złem. Zdzierców — lichwiarzy wypędza z bram kościoła, a z reszty pragnie stworzyć „zakon wiary“, wprowadzić ich do „nowej świątyni“. A ta nowa świątynia ma być taką, żeby tam

„wszystkie w onym ładzie
Zeszły się drzewa, co tu rosną —
Żeby mi chram ten świętojański
Pachniał modrzewiem, wiśnią, sosną.
Żeby tam brzost i cis czerwony
Do ścian przylegał — jak w szkatule —
Żeby dębowe były brony
I progi. Graby na krokszytny. .
Łaty ze świerka i z jedliny —
Coś tam i z lipy się wybierze
A jesion damy znów na wieżę . .
Drzewo jabłoni, gruszy, trześni,
Orzecha, pójdzie tu w ołtarze ·
Niechaj ta z nami bracia leśni
Staną, gdzie stoją kmiecie —
Boć ta i oni gospodarze
Na naszej ziemi . . . —“

Nawet do Parany, do emigrantów napisał, że

„tu jest kościół budowany,
Na jaki naród dawno czeka —
Na oczyszczenie ziemi naszej
I na przymierze, co człowieka
pogodzi z niebem w lepsze czasy“.

Stamtąd też mają przysłać drzewo, by stanęła „świątynia ludu świętojańska“.

Cały ten opis przypomina norwidowskie marzenie o polskiej kaplicy, swojskiej w każdym calu. Tylko, że Norwid mówi o zwykłej budowie, a ta świątynia — to jakiś symbol, jakiś nowy kościół, co ma „odrodzić świata sumienie“.

Sprawa wskutek skargi niechętnych chłopów opiera się o władzę duchowną. Zjeżdża na śledztwo Prałat, konserwatywny, a wymowny, umiejący swą teoryę bezczynności w ładne słówka ubrać. Przed nim wywnętrza się Ksiądz: „Słudzy Ukrzyżowanego, spadkobiercy jego dzieła miłości — cóżeśmy dotąd uczynili? Świat mieliśmy uczynić świątynią, a oto złość i chciwość zalały ziemię — a my zamknięci w kamiennej twierdzy kościoła, śpiewamy psalmy ludzkości gnanej przez fatum? — Czemże my jesteśmy? Co czynimy?

Mam ja wiarę. Mieliśmy ją wszyscy w kościele. Lecz, cóż z tego? Szatani wierzą także w Boga. Wszakże drżą. Czego im niedostaje, to miłości. I nam także czegoś niedostaje. Wszystkoż Bóg ma za nas zrobić? A gdzie my? A gdzie miłość nasza? . . . .

Ojcze Wielebny — jako wy mię przyszliście ostrzegać, tako ja ostrzegam was przed tem, co nadchodzi. Nowy kościół wiąże się na ziemi. Po nad ruinami — po nad grozą — po nad rozumnem bezprawiem. Po nad narodami. Po nad Rzymem . . Kościół przestronny jako niebo gwiazd pełne. Każdy duch stanąć w nim może na całą wysokość swego wzrostu. Pod kopułą jego orły krążyć będą śród błyskawic. Cały z twardego światła wykowany. Kościół świętego Jana na tej ziemi.

W naszych kościołach Chrystus się rodził i umierał. Walczyliśmy o jego grób, zanim się zbudzi. Walczyliśmy o jego dom, zanim powróci. Minął jeden dzień, jedna noc — minął drugi dzień i druga noc. Noc trwa jeszcze — nadchodzi dzień trzeci. I to będzie dzień jego wstania z martwych na ziemi. I poburzone będą stare świątynie jego, stare groby. Gdy się nowy dom Pana podniesie, dawne już nie będą potrzebne. Padną same. Głupiec, kto się męczy tem, co żywioły same zrobią.

Baczmy tedy, byśmy weszli do nowej świątyni. Bo u progu stoi pielgrzym z gwiazd, Cherub — zasłania drogę mieczem czujących płomieni — i ci, co przejdą przezeń . . .

Będzie to nowy chrzest . . z ognia, Wasza Wielebność. Słowo chodzić będzie po ziemi białym żarem i spadać na ludzi jak orlica“.

Tymczasem zgromadza się lud, który w przeważnej części sprzeciwia się nowinkom i uważa księdza za jakiegoś czarownika. Lud ten żąda, by ksiądz ich opuścił. Ksiądz obiecuje nazajutrz im dać odpowiedź.

Drugą odsłonę trudniej będzie streścić. — Ksiądz łamie się sam ze sobą, właściwie sprawy nie zdaje sobie jasno z tego, czego chce — duch go ponosi, ale dokąd, sam nie wie. Monologuje dużo, lecz w tych monologach po za pragnieniem jakiejś zmiany sama mgła. Zjawiają mu się widma senne, które ani bohaterowi, ani czytelnikom nic nie rozjaśniają. Ksiądz po światło idzie do kościoła. Lud tymczasem gromadzi się na rezurekcyę.

Ksiądz wywołany z kościoła, rezurekcyi nie chce odprawić, twierdząc, iż Chrystus dla nich jeszcze nie zmartwychwstał, bo oni zmartwychwstania tego nie warci — oni Chrystusa przecież ukrzyżowali. „Zmartwychwstanie chcecie, bym wam głosił? O ślepe czoła! Nie Chrystusa zbudzonego głoszę. Bożego gniewu chmurę ściągam na was, ognistego gniewu anioła, co rozstrzaska serca wasze i domy wasze i popędzi nagich w boże drogi!“

Powstaje krzyk: nowy kościół się pali! A podpalacz — dziad bezrozumny — w nim płonie! Ksiądz o kościele mówi: „Niechaj płonie!“, lecz dziada pędzi ratować. Wyratował go, ale płonącej deski płat wypala księdzu oczy. Oślepły ksiądz miewa jakieś wizye, prorokuje pioruny, nieszczęścia, mord, nędzę. Proroctwa kończy piękną modlitwą do Ducha św.

Potem odchodzi — lud zostaje bezradny, a jakaś dziewczyna — niby Chochoł z „Wesela“ — wbiega z za kościoła i wysypuje na ziemię popiół z zapaski, mówiąc:

„Mieliśta w domu anioła —
Na wam popioła“.

— — — — — —

O co chodziło autorowi? — Czyżby zamyślał stwarzać jakiś nowy, narodowy kościół? Jeżeli mu się stan religijny społeczeństwa nie podoba, jeżeli widzi rozbrat między słowem a czynem, między ewangelią a życiem, to w każdym razie drogę błędną ku poprawie wskazuje. A może źle go zrozumiał, bo zakończenie jakieś dziwne — trudno docieć, czy pożar nowej świątyni i oślepienie księdza, to palec Boży, czy tylko bezmyślny czyn oszalałego dziada?

(Dok. nast.) *X. F. B.*

Usuwajmy fałsze z naszego życia pobożnego!

Sławny nasz poeta Kazimierz Brodziński pisze o sobie we „Wspomnieniach mojej młodości“ na str. 38. co następuje.

„Przymuszony zostać w zimie często przez cały dzień w pościeli, nie mając co wdziać na siebie, z szczególnem zamiłowaniem odmawiałem modlitwy ze starej znalezionej książki za dusze w czyścu cierpiące. Że według napisów nad temiż modlitwami, można było jedną po sto dni z mąk wybawić, mną po więcej, prowadziłem formalny rejestr dusz przezemnie wybawionych, a nauki zaniedbywałem“.

Nikt rozumny nie będzie się dziwił chłopcu, obdarzonemu bujną wyobraźnią i wielką dozą uczuciowości, jaką się zawsze poeta odznaczał i w późniejszem życiu, że miał tak fałszywe pojęcie o odpustach, ale będzie się dziwił i gorszył, że u nas takie książki ascetyczne i do nabożeństwa istniały i do dziś dnia istnieją. Na dowód przytoczę dwie broszurki, jedną starszą, a drugą tej samej treści, wydaną w r. 1908. pod tytułem „Koronka o miłosierdziu Bożem z dodaniem koronki zasług

męki Pańskiej". Otóż w tej koronce zasług męki Pańskiej, rzekomo „mającej początek swój i nadanej od Ojca świętego Syksta tego imienia V. papieża, a potem dla jednego z polskich zakonów . . . potwierdzoną od Klemensa VIII. i Pawła V"., czytamy, że między innymi prawie nie do uwierzenia odpustami są pod II. punktem i takie: „Ile razy weźmie tę koronkę, będzie patrzał na nią i całował, a zmówi Pacierz i dziesięć Zdrowaś Marya i za umarłe ofiarować będzie, zawsze wybawi duszę z czyśca". Między przestrogami zaś pod punktem 3. czytamy: „Mając tę koronkę, powinien jej pozwolić siedmiom osobom innym, gdy go będą prosić o nią dla zasług Męki Pańskiej".

Więc zupełnie coś podobnego, jak owe cudowne modlitwy, przy których zwykle klauzula, „aby siedem razy przepisać i 7 osobom przesłać".

Pomijam już inne przestrogi, a zwracam uwagę jedynie na te rażące fałsze, których przecież dzieci szkolne cokolwiek obeznane z katechizmem, wstydzić się powinny. Ponieważ w wielu parafiach naszej dyecezyi te koronki „cudowne" via Kraków się szerzą, bo zrobione z dziesięciu czerwonych ziarnek i jednego siwego, a zakończone narzędziami męki Pańskiej: krzyżem, drabinką, młotkiem i obcęgami, ludziom się podobają, a odnoszenie się do wspomnianego zakonu przez niektórych księży nie odniosło skutku, dlatego poruszam tę sprawę publicznie, aby przecież raz usunięto te fałsze i kłamstwa z naszego życia religijnego. *X. K. M.*

Odpowiedź na krytykę „Kancelaryi parafialnej".

(Dokończenie).

Do str. 562. Zamiast usuwać ustęp wytknięty, wystarczy dodać doń: „z prawa naturalnego".

Do str. 565. Ustęp ten powstał wskutek opuszczenia, a tem samem wadliwej stylizacyi. To „ewentualnie" odnosi się do przeszkód wzbraniających, np. imp. mixtae religionis, które mogą się również przydarzyć przy łożu śmierci a nie zostały ujęte w zakres władzy dyspenzowania (S. C. Of. 18. III. 1891). Tylko wyjątkowo rozszerzyła dotąd Stolica św. tę władzę także na takie przeszkody w niektórych dyecezyach (np. strasburskiej; S. C. Of. 10. XII. 1903).

Do str. 605: zgoda na zastąpienie dekr. Grzegorza XVI. dekretem S. C. Sacr. z dn. 27. II. 1909. W naszych kurendach szczegół ten, dotyczący tylko krajów węgierskich, nie był uwidoczniony. Tamże p. 2. zawiera tylko reskrypt min. wyzn. i ośw., podobnie jak na str. 549, tylko ze stanowiska prawa państwowego. Stanowisko kościelne w tym przedmiocie określone jest na str. 551 i 552.

Do str. 655. Niema tu wcale takiej sprzeczności, jakiej się dopatrzył X. Ł. Uchwała konferencyi biskupów z r. 1877, łagodzi zakaz poprzedni z r. 1868 (nie mój — ale Ordynaryatu), dodaje jednak takie warunki, (przez X. Ł. pominięte) w dalszym tekście w p. 1 wyszczególnione, które równoważą się z powodami poprzedniego zakazu, a mianowicie, by się nie zdawało, że Kościół poczytuje świecki sąd za kompetentny do spraw małżeńskich, lecz tylko dla uzyskania jego wyroku pod względem skutków prawno-cywilnych dla separujących się małżonków.

Do str. 667. W tym względzie przyznaję rzeczoznawstwo X. Ł. nawet z pominięciem Skoćdopolego (II, 322), za którym ten szczegół podałem.

Załatwiłem się tedy z wszystkimi po kolei zarzutami mego ścisłego Krytyka. Z ich zestawienia okazuje się, że ich ostrze zwraca się przeważnie przeciw szczegółom z zakresu prawa małżeńskiego na tle dekretu „Ne temere". Nie zdziwi to zbytnio nikogo, kto zważy, że w tym czasie, kiedy zbierałem i układałem materyał „Kancelaryi parafialnej", kształtowały się dopiero orzeczenia Kongregacyi rzymskich i opracowania autorów w zakresie tego dekretu, nie wszystkie też dostać się mogły do wiadomości piszącego, a od lat pięciu niektóre przybyły. Sądzę, że i obecnie jeszcze nie są wszelkie kwestye z tego zakresu definitywnie rozwiązane i że nawet Kongr. gacye rzymskie nie wypowiedziały w tym przedmiocie ostatniego słowa.

Lecz nawet zarzuty w obrębie prawa o małżeństwie, jak ich wykaz świadczy, odnoszą się w większej części do omyłek drukarskich, a ledwie w mniejszej do niedokładności rzeczowych. Mimo to, za jedne, jak drugie, dziękuję na tem miejscu X. Łyszczarczykowi, gdyż te właśnie, ale też tylko te, posłużyć mogą istotnie do ulepszenia podręcznika w zakresie praktycznym. Z ostatnich wierszy krytyki zdawałoby się, że X. Ł. zgromadził je dla nowego wydania. Wątpię jednak, by ten cel dał się urzeczywistnić. Wszak X. Ł. wie dobrze, jak nikły był pokup dotychczasowy 1. wydania i jakie jego stosy u mnie jeszcze zalegają. Aby jednak pracy X. Ł. nie udaremnić i cel przezeń zamierzony przybliżyć, zwracam się niniejszem z uprzejmą prośbą do PT. Odbiorców tego podręcznika, by w nim dokonali następujących poprawek.

Str. 112, w. 16. od góry ma być: *przed* usunięciem przemocy tj. *przed* umieszczeniem itd.

Str. 132, w. 11 od dołu ma być: Sobrini III. gr.

Str. 146, w. 12. od góry skreślić słowo „ważnie".

Str. 157, w. 6 od góry zam. pobłogosławienia, ma być: przyjęcia konsensu.

Str. 159 ad 1⁰) przestawić tak: niekiedy wobec jakiegokolwiek kapłana.

Str. 186, 187 i 199 w formularzach zam. Conc. Trid. ma być: decreti „Ne temere".

Str. 515, w. 11 od góry zam. swoich parafian, ma być: w obrębie swej parafii.

Str. 530, pod l. 2. przestawić głoski *A* i *B* (jak wyżej do tej str.).

Str. 550, p. 1 — 5 opuścić.

Str. 562, w. 9. od dołu po „unieważniająca" dodać: z prawa naturalnego.

Str. 565, w. 16 od dołu po „ewentualnie" dodać: na wypadek przeszkody wzbraniającej.

Str. 605, w. 8 od góry ma być: bez zachowania formy dekr. „Ne temere" przepisanej są ważne na podstawie dekr. SCSacr. 27. II. 1909.

Str. 647, w formularzu zam. prohibente (impediente) ma być: dirimente (irritante).

Str. 667, w. 6 od dołu ma być: Zakonnice, które składają śluby solenne, ma prawo grzebać ich spowiednik, zaś należące do kongregacyi ich proboszcz właściwy.

Przy tej sposobności przyda się sprostować w tymże podręczniku kilka szczegółów wedle rozporządzeń, wydanych już podczas wojny. A mianowicie na podstawie rozp. ces. z dn. 18. sierp. 1916 o stemplach:

Str. 97, w. 3 od góry zam. 1 K ma być 2 K. Taki sam stempel należy się również na wszelkie podania do władz rządowych; zaś na załącznikach do nich na 50 h.

W sprawie świadków przy testamentach należy w myśl noweli z dn. 12. paźdz. 1914 na

Str. 767, w. 11 od dołu skreślić: zakonnicy(e), niewiasty.

Co do rekursów wprowadziło rozporz. (18. VIII. 1916) te zmiany:

Str. 833, w. 3 od dołu w sprawach kongrualnych zam. 2 K. ma być 3 K; w sprawach podatkowych przy kwotach niżej 100 K należy się stempel na 50 h, ponad 100 K na 1 K.

Uzupełnienia do ustawy o zaopatrzeniu i wychowaniu dzieci nieślubnych, jakoteż prawach ich matek, względnie

opiekunów, (str. 209, 221 podręcznika), zawarte w noweli z dn. 12 paźdz 1911 (Dz. pr. p. l. 276), podaje artykuł X. Dra Zegarlińskiego w *Gaz. Kość.* 1916, str 6.

Zmiany w przepisach co do wyciągów metrykalnych i wykazów kancelaryjnych, ujęte w nowszej ustawie wojskowej, uwydatniłem w osobno wydanej broszurze p. n. Nowa ustawa wojskowa w zastosowaniu do urzędów parafialnych.

X. Dr. Alojzy Jougan

Z prasy peryodycznej.

Treść „Miesięcznika Katech. i Wych.“ za marzec b. r. O kierownictwie burs. (X. Franciszek Bielówka). — Kościół a państwo u św. Augustyna. (C. d X. Dr. Jan Czuj). — O t. zw. „Szkole pracy“. (Dok. X A. P.). — Jansenizm. — Dzieje i doktryna. (C. d. M. Paciorkiewicz). — Prof. Chrzanowski o Cieszkowskim. (Dokończenie X. A. P.). — Egzorta o wierze żywej a martwej. (X. J. Makłowicz). — Egzorta o czystości. (X. Dr. St. Żukowski). — Katecheza o darach nadprzyrodzonych. (X. Dr. K. Thullie). — Korespondencya z Radomia. (X. H. K.). — Książki dla młodzieży. — Nowe książki. — Nominacye i wiadomości osobiste. — Od redakcyi.

* * *

Krakowski *Piast* uderzył znowu gwałtownie na „niektórych księży“, zwalczających jego propagandę, a ku naszemu wielkiemu zdumieniu powtórzył jego elukubracye *Kuryer lwowski* z 20-go b. m. (wyd. poranne). Nadto znaleźliśmy w tym samym Nrze *Kuryera* artykulik p. Dybowskiego, który czyni ciężki zarzut duchowieństwu naszemu z powodu, że przed laty nie wzięło udziału w pogrzebie samobójcy Ordona. Czyżby *Kuryer* chciał wrócić znowu do dawnych swoich tradycyi antikatolickich? — Nie wdając się tu w polemikę z nim, zwracamy tylko jego uwagę na art. *Gaz. Kość.* w Nrze 1-ym z r. b. p. n. „Duchowieństwo a Piast“. *Red.*

Wyjaśnienie.

W artykule, pt. „Nieco o mowach żałobnych i nekrologach“, umieszczonym w *Gazecie Kościelnej*, Nr. 10 b. r. zarzucono mi, iż o jednym śp. kapłanie we wspomnieniu pożegnonem napisałem, „że pieniądze miał, ale nie wiadomo, jaki z nich zrobił użytek“ i za tę wzmiankę zganiono mnie, że postąpiłem nietaktownie, bo co do umarłych obowiązuje każdego piszącego lub mówiącego o nich ta stara zasada: „de mortuis nil nisi bene“; a tymczasem ja w zacytowanym nekrologu wydobyłem na jaw ujemne strony życia zmarłego.

Jednakowoż autor, który uczynił mi ten przykry zarzut, snać nie przeczytał dokładnie tego ustępu w nekrologu, który potem zaczepił i zapewne zapomniał o tem, że gdy się chce czyje powiedzenie krytykować, należy je wiernie przytoczyć, bo inaczej, gdy się wypuści jakieś ważne zdanie z przytoczonego ustępu, może w obciętym tekscie znaleźć się coś przeciwnego temu, co napisał autor. Pozwolę sobie dosłownie przytoczyć ten ustęp we wspomnieniu pośmiertnem, o który chodzi. Śp. Ksiądz „pieniądze miał, bo małe były jego potrzeby. Zwierzał się czasem wobec swoich zaufanych, że zamyślał użyć swego majątku dla dobra ludzkości. Ale czy zrobił jakie pożyteczne zapisy i czy wogóle zostawił jaki testament, o tem nie dowiedziałem się dotąd“. Ponieważ każdy jest najlepszym tłumaczem swoich słów, powiem, że w tym ustępie nie o jakimś znacznym majątku zmarłego chciałem mówić, lecz chciałem wspomnieć, że zmarły postanowił swoje oszczędności obrócić na piękne i szlachetne cele; tę jego myśl chciałem podkreślić która mu chlubę przynosi, choć jej nie spełnił, bo nagle śmierć go ze świata zabrała.

Sama zresztą wzmianka o majątku pozostałym po zmarłym nie ubliża jego pamięci. *X. T.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Zamianowani administratorami: w Janowie ad Gródek X. Franciszek Bętkowski, ekspozyt w Tarnawicy polnej, w Podkamieniu ad Rohatyn X. Jan Bałys, kooperator tamże.

Urlop roczny otrzymał X. Leopold Niedzielski, prob. w Janowie grod.

Zmarł X. Wacław Schwartz, prob. w Obroszynie, w 80 r. życia a 55 r. kapłaństwa. — *R. i. p.*

Korespondencya Redakcyi.

X. M. Z. w M. Otrzymaliśmy 20 kor. Z kwoty tej zapisaliśmy 10 kor. dodatkowo za r. 1916, a 10 kor. na r. 1917. (zostaje jeszcze do uiszczenia 1 kor.).

X. Dr. M. w I. Posłaliśmy nr. *Gaz. Kość.* z 11-go b. m. nru 16 z r. z. już teraz w redakcyi nie mamy; może później go będziemy mogli posłać. Pisaliśmy już nieraz o tem w *Gaz. Kość.*, że jeżeli jaki nr. nie dojdzie, trzeba zaraz reklamować, bo później może go zabraknąć. Nie możemy bowiem przechowywać z roku na rok licznych egz. każdego nru na wypadek, że ktoś jednego lub drugiego zażąda. Na to trzebaby osobnego magazynu.

XX. I. S. M. S. w Sz. St. S. Dziękujemy; zamieścimy wkrótce. Obecnie mamy dużo artykułów pilnych.

Na fundusz prasowy złożył: X. Nadolski (z Mostów Wielkich) 20 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77